

DARIUSZ ANDRZEJ SIKORSKI

*Instytut Historii
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu*

O NARODZINACH PEWNEJ CYWILIZACJI

W związku z książką Wojciecha Lipońskiego, *Narodziny cywilizacji Wysp Brytyjskich*, Poznań 2001, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 650, wyd. 3

Recenzje kolejnych wydań traktuje się zazwyczaj jako okazję do podkreślenia wkładu, jaki od pierwszego wydania dana praca wniosła do historiografii, lub uzupełnień na tyle istotnych, że mamy do czynienia z nową jakością wymagającą odrębnego potraktowania. W przypadku książki Wojciecha Lipońskiego żaden z obu przypadków nie był przyczyną podjęcia nad nią dyskusji. Pierwszym powodem, który skłania do zwrócenia uwagi na *Narodziny cywilizacji Wysp Brytyjskich*, jest przemilczenie przez krytykę naukową poprzednich jej wydań w roku 1995 oraz 1996 i przez to niejako usankcjonowanie niekompetentnych omówień drukowanych w prasie popularnej¹. Drugi, może ważniejszy powód wyrasta z doświadczeń dydaktycznych recenzenta, które skłaniają go do podjęcia próby ustrzeżenia adeptów historii przed bezkrytycznym przyjmowaniem zawartych w książce poglądów, a zwłaszcza przed przejmowaniem metody historiograficznej prezentowanej przez Autora. Ponieważ ukazanie się trzeciego wydania zdaje się dowodzić, że temat i książka cieszą się powodzeniem wśród czytelników, tym bardziej palące staje się uzasadnienie, dlaczego omawiana praca nie powinna być zaliczana do lektur polecanych.

W zamierzeniu Autora omawiane tu dzieło miało być pionierskie na gruncie polskiej historiografii, ponieważ „studia nad cywilizacją — w Polsce niemal nie istnieją. — Przy niedorozwoju ogólnych studiów nad cywilizacją nie zaskakuje już niemal zupełny brak w Polsce specjalistycznych prac dotyczących cywilizacji Wysp Brytyjskich. — Każe to wręcz postawić ironiczne pytanie, czy jest prawda, że w Polsce istnieje kilkadziesiąt placówek naukowych, zajmujących się rozmaitymi aspektami historii i kultury Europy Zachodniej” (s. 7). Pojawiające się już we „Wstępie” uszczypliwości, a także poważniejsze zarzuty pod adresem polskiej historiografii przewijają się przez całą książkę. Skoro w Polsce „studia nad cywilizacją” nie istnieją², to polski czytelnik ma chyba prawo dowiedzieć się, czym też szczególnie one są. Autor sugeruje, że „studia nad cywilizacją” są czymś innym niż „prace historyczne”, ponieważ, jego zdaniem, tylko niektóre z tych ostatnich zbliżają się do „studiów nad cywilizacją”. Innym elementem napiętnowanego przez Autora ujęcia „historycznego” jest, w odróżnieniu od „cywilizacyj-

¹ M. Jaworski, „Wiadomości Kulturalne” 1996, nr 6; S. Bratkowski, „Rzeczpospolita” 5-6 XII 1998; „Przekrój” 19 X 1997; A. Krawiec, „Gazeta Wyborcza”, Poznań, 24 XI 2001.

² Od początku lat dziewięćdziesiątych na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego istnieje Katedra Nauki o Cywilizacji. Zakres zainteresowań pracowników Katedry odzwierciedlają teksty drukowane w „Zeszytach Naukowych Katedry”, ukazujące się pod tytułem *Cywilizacja w czasie i przestrzeni*, t. 1-6, Toruń 1995-2000.

nego”, „niechęć do argumentacji innej niż tradycyjna dla historii, z jej preferencjami elementów polityczno-militarnych, gospodarczych i ustrojowoprawnych” (s. 7). Z kolei dla ujęcia „cywilizacyjnego” charakterystyczne ma być — zlanie Autora — istotniejsze wykorzystanie „materii językowej, literackiej czy artystycznej”. Już te słowa wzbudzają podejrzenie, iż Autor nie zna dorobku (lub sobie go opatrnie przyswoił) współczesnej historiografii zajmującej się wczesnymi dziejami Wysp Brytyjskich.

Jak rozumie Lipoński przedmiot swoich badań — cywilizację Wysp Brytyjskich? Sądząc z deklaracji złożonej na wstępie, przyjął za punkt wyjścia „globalną definicję cywilizacji: historycznie ukształtowane kulturowe dziedzictwo ludzkości. Z kolei za cywilizację Wysp Brytyjskich uważać będziemy ogół szeroko rozumianych zjawisk i procesów kulturowych, w tym głównie językowych, literackich, artystycznych, obyczajowych, religijnych, ekonomicznych, prawno-administracyjnych, politycznych i militarnych, zachodzących w obrębie tego rejonu geograficznego” (s. 7). Nie ma wątpliwości, że w opisywanym przez niego okresie ludy zamieszkujące Wyspy Brytyjskie tworzyły jedną cywilizację. Ponieważ pogląd ten jest odosobniony w dotychczasowym piśarstwie historycznym, przydałoby się pełniejsze uzasadnienie.

Główna przesłanka za jednością cywilizacyjną Wysp Brytyjskich wynika z następujących słów Autora: „Wspólnota etniczna może bowiem, lecz nie musi, decydować o tożsamości cywilizacyjnej. Istnieją inne jej determinanty i te niekiedy biorą górę. Mogą nimi być zbliżone warunki geograficzne i klimatyczne, dalej glebowe, wreszcie biotyczne — —. Wszystkie te elementy w swych dalekosiężnych konsekwencjach tworzą realne podobieństwa bądź nawet identity cywilizacyjne, niezależnie od pochodzenia danego ludu, jego mowy czy pierwotnej kultury. — — Dodać do tego należy upodobniające oddziaływanie czynników zewnętrznych, jak np. chrystianizacji i związanego z nią wpływu kultury łacińskiej” (s. 8). Widać wyraźnie, że na Autora oddziaływała idea swoistego determinizmu geograficznego, którą zresztą w postaci własnej kompilacji opartej na kilku pracach W. Lipoński — z osobna dla Anglii i Irlandii — obszernie referuje w zakończeniu (s. 541–546). Nie uważa on, żeby warunki geograficzne były czynnikiem wystarczającym, chociaż jest to czynnik „na ogół wystarczający w określeniu jej [cywilizacji — D. S.] punktów wyjściowych” (s. 546). Opierając się na koncepcjach Arnolda J. Toynbee’go, za drugi ważny czynnik uznał, ogólnie rzecz biorąc, oddziaływanie „takiej a nie innej aktywności społeczeństw [Wysp Brytyjskich], ich umiejętność (bądź jej brak) kumulowania pozytywnego doświadczenia cywilizacyjnego” (s. 547).

Nie zdziwi więc już czytelnika podany — rzekomo analogiczny — przykład Skandynawii, która w opinii Autora „stanowi wysoce jednolity kompleks cywilizacyjny, mimo że niektóre z tworzących go ludów, jak fiński (sic!), wyrastają z odmiennych korzeni kulturowych i posługują się językiem zupełnie innej rodziny”. Ten przykład jest podobnie kontrowersyjną konstrukcją jak „cywilizacja Wysp Brytyjskich”, czy wszystkie próby wydzielenia cywilizacji przede wszystkim według kryteriów geograficznych³.

Czy rzeczywiście mamy do czynienia na Wyspach Brytyjskich tego okresu z jedną cywilizacją, odrębną od sąsiednich? Czy Celtowie z Wysp Brytyjskich cywilizacyjnie odróżniali się od Celtów kontynentalnych przed podboju rzymskiego? Czy okres rzymski odbiegał od tego, co miało miejsce pod panowaniem rzymskim na kontynencie? Czy widać jakieś znaczne odmienności w społeczeństwach germańskich między kontynentem a Wyspami w wczesnym średniowieczu, które byłyby znaczące niż różnice, jakie obserwujemy między wszystkimi królestwami germańskimi tego okresu? Szukając różnic, nie znajdujemy takich,

³ Wystarczy porównać, co na temat związków Germanów skandynawskich z Finami znajdujemy w monografii Ł. Okulicz-Kozaryn, *Finowie zachodni*, Warszawa 1993.

które decydowałyby o odrębności cywilizacyjnej społeczeństw zamieszkujących Wyspy Brytyjskie.

Jeśli zgodzimy się z istnieniem w średniowieczu łacińskiej cywilizacji, to także w jej obręb wchodzi w różnych okresach różne części Wysp Brytyjskich, ale od VII w całość już znajduje się w obrębie jednej cywilizacji obejmującej całą zachodnią Europę — chrześcijańskiej cywilizacji łacińskiej. W żaden sposób nie widzę możliwości przeprowadzenia od wczesnego średniowiecza linii rozdzielającej cywilizacyjnie zachodnią i środkową część kontynentu od Wysp Brytyjskich.

Jako bardziej ogólną propozycję metodologiczną, bliżej jednak przez siebie nierozwiniętą, Autor serwuje czytelnikowi mętny wywód, którego markiesencją jest żal z powodu niewykorzystania przez historyków zachodnich marksowskiej dialektyki, pozbawionej jednakże barbaryzujących uproszczeń. Za przykład podaje coświadczenia „marksizującej” szkoły neoewolucjonistycznej, do których niestety — zdaniem Lipońskiego — historycy nie nawiązują. Według niego „neoewolucjonistyczna teoria rozwoju multilinearnego wyjątkowo przystaje do wyjaśniania wielu trudnych i skomplikowanych kwestii cywilizacji brytyjskiej (s. 548). Jak sam Autor określił, jego celem jest przyłączenie się do nurtów „coraz obiektywniej oddających wspólną historię Celtów i Anglosasów” (s. 548).

Fowyższe założenia teoretyczne, a przede wszystkim treść książki, nie przekonują o postulowanym istnieniu jednej cywilizacji Wysp Brytyjskich (z pewnością użyta w tytule forma „cywilizacji” pochodzi od liczby pojedynczej, a nie mnogiej, jak wskazuje zresztą treść książki).

W polskim piśmiennictwie sam termin „cywilizacja” jest wprawdzie słabo zakorzeniony, ale łatwo można zauważyć, że propozycja W. Lipońskiego — na tyle, na ile można ją zrekonstruować na podstawie jego ogólnikowych wywodów — nie tylko odbiega od haseł polskich wydawnictw encyklopedycznych i zwyczajowego użycia, ale także wykracza poza konotacje właściwe dla innych języków. Trudno by znaleźć jakąś poważną pracę, która nosiłaby tytuł „The Civilisation of British Isles”⁴. Mamy zaś „British civilisation”, „celtic civilisation” czy „Irish civilisation” i podobne im mutacje, które odnoszą się do konkretnej społeczności, a nie terytorium. Funkcjonuje też odniesienie do epoki, np. „The civilisation of Medieval World”, czy bardziej szczegółowo: „Anglo-Saxon civilisation”. Unikanie więzi cywilizacji z jakimś regionem geograficznym wynika z podstawowego założenia przyjętego choćby przez klasyka badań nad cywilizacjami A. J. Toynbee’go: cywilizowane są społeczeństwa, a nie terytoria, ponieważ nośnikami cywilizacji są ludzie, a ci się przemieszczają⁵. Autor nie posiada chyba świadomości dość pogmatwanej tradycji stosowania terminu „cywilizacja” w polskim piśmiennictwie humanistycznym⁶. Ma oczywiście prawo do próby wprowadzenia — jego zdaniem — właściwszej formy „cywilizacja” niż zazwyczaj stosowana „kultura”, ale tu czytelnik pozostawiony został bez wyjaśnień⁷. Skoro Autor nie traktuje

⁴ Opieczętuję się na kwerendzie w katalogach bibliotecznych i bibliograficznych bazach danych dostępnych w internecie.

⁵ A. J. Toynbee, *Studium historii*, skrót dokonany przez D. C. Somervell, tłum. J. Marzęcki, Warszawa 2000.

⁶ S. Wędkiewicz, *Cywilizacja czy kultura? Z zagadnień terminologii nauk humanistycznych*, w: *Symbolae grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski*, vol. 2, Cracoviae 1928, s. 501–521; M. H. Serejski, *Les origines et le sort des mots civilisation et culture en Pologne*, „Annales. Economies–Sociétés–Civilisations” 1962, nr 6, s. 1107–1116; W. Tatarkiewicz, *Cywilizacja i kultura*, w: idem, *Parerga*, Warszawa 1978, s. 74 nn; C. Glombik, *Zur Geschichte der Begriffe „Kultur” und „Zivilisation” im humanistischen Schrifttum Polens*, „Archiv für Kulturgeschichte” 75, 1993, 1, s. 91–111.

⁷ Warto tu przypomnieć rozsądną propozycję Władysława Tatarkiewicza, *Parerga*, s. 76: „ten, kto pisze o kulturze i cywilizacji, jest wolny: może je interpretować i jedną od drugiej odróżniać jak chce, byle wyzyskując dwa wyrazy, jakie ma do rozporządzenia, uwydatnił istotne różnice desygnatów”.

terminów „kultura” i „cywilizacja” jako synonimów, to „historia kultury” i „historia cywilizacji” muszą traktować o czymś innym⁸. Takiej różnicy czytelnik nie zauważy.

Przyjęta cezura początkowa jest oczywista, gdyż wyznaczają ją pierwsze ślady migracji celtyckich na Wyspy Brytyjskie w czasach prehistorycznych. Cezury końcowe są natomiast różne dla poszczególnych regionów Wysp Brytyjskich. Autor uzasadnia to tym, że „w ten sposób unikamy sztywnej periodyzacji, śledząc w różnych warunkach i okresach bieg tej samej «ścieżki cywilizacyjnej»” (s. 11). Do czasu napisania omawianej książki za naturalną cezurę w historii Anglii uchodziła data bitwy pod Hastings i przełomowy okres kilku następujących po niej lat. W. Lipoński idzie tu przeciw panującemu w tej sprawie pogładowi, co samo w sobie byłoby rzeczą interesującą, gdyby potrafił przekonująco uzasadnić nową propozycję lub przynajmniej podać racjonalne jej przesłanki. Natomiast dla Autora punktem wyjścia jest całkowicie niejasne stwierdzenie, że „w historiografii angielskiej istnieje pewna liczba prac poświęconych ‘fazie inwazyjnej’, urywających się z przybyciem Normanów. Sprawia to wrażenie błędu konstrukcyjnego: każdy z poprzednich najazdów ma swe dokończenie w opisie kolejnej epoki, jaką zapoczątkował, i tylko najazd normański bywa tego pozbawiony — —. Chcąc tego uniknąć, śledzimy zatem pierwsze, najważniejsze skutki przybycia Normanów, nie tylko zresztą do Anglii. — — W samej Anglii jest to zasadniczo moment wyczerpania się energii dynastii normańskiej, przypieczętowany wydaniem Wielkiej Karty Wolności w 1215 roku, choć kilka wątków prowadzimy nieco poza tę datę: bądź to do ich wygaśnięcia, bądź do początków nowej fazy w ich wewnętrznym rozwoju” (s. 10).

Końcowa cezura dla Irlandii jest równie mało zrozumiała, a przy tym została wybrana w wyniku pomyłki Autora, dla którego przełomowym momentem jest „załamanie się normańskiego *Pale* na przełomie XIII i XIV wieku” (s. 11). „Pale” jest rozumiane (według indeksu) jako rejon kolonizacji normańskiej w Irlandii. A tymczasem termin ten powstał dopiero w połowie XV w. i oznacza palisadę, jaką otoczono resztki (!) anglo-normańskich posiadłości w Irlandii, czyli terytoria, jakie pozostały pod angielską władzą w XV w. Termin „pale” nie jest stosowany dla okresów wcześniejszych. Pomijając tę kwestię, to i tak wybór cezury XIII/XIV w. jest niezrozumiały, ponieważ jest to akurat szczytowy okres panowania normańskiego w Irlandii i zarazem zarysowujący się początek odwrotu Anglo-Normanów.

Problem z cezurami jest w części tylko konsekwencją wspomnianej już wady w samej koncepcji książki, jaką jest traktowanie społeczeństw rozwijających się na Wyspach Brytyjskich jako pewnej względnie integralnej jednostki kulturowej — „cywilizacji Wysp Brytyjskich”.

Powyższe zastrzeżenia wobec koncepcji książki — same w sobie bądź co bądź zawsze dyskusyjne — choć nie do pominięcia, nie przesądziłyby jeszcze o jej wartości naukowej, gdyby nie liczne błędy o podstawowym charakterze.

Na szczególną uwagę zasługuje sposób traktowania i wykorzystania źródeł. Praca o charakterze syntetycznym nie może zawierać szczegółowych analiz źródłowych i zmusza historyka do uogólnień, a nawet uproszczeń, ale w przypadku recenzowanej pracy Autor niekiedy zagłębia się w problemy szczegółowe, dając własną, nową interpretację wynikającą z traktowania źródeł wbrew podstawowym zasadom heurystyki. Uwagi krytyczne można zacząć już od zarzutu korzystania z przestarzałych wydań źródeł. O ile można jeszcze uznać, że „*Vita S. Columbæ*” wydane przez Williama Reevesa z 1857 r. jest, mimo istnienia współczesnej edycji Andersonów⁹, nadal użyteczne, o tyle cytowane w bibliografii liczne wydania „*Historia ecclesiastica gentis Anglorum*” Bedy są zbędne i mogą wpro-

⁸ Por. G. Labuda, *Historia kultury historią cywilizacji*, Poznań 1993, s. 3.

⁹ *Adomnan's Life of Columba*, wyd. A. O. i M. O. Anderson, wyd. 2, Oxford 1991.

wadzić w błąd czytelnika, który niepotrzebnie sięgnie np. do wydania Alfreda Holdera z 1910 r. (preferowanego w przypisach) dającego tekst niepełny, zamiast do najnowszej, doskonałej, do tego dwujęzycznej łacińsko–angielskiej edycji Bertrama Colgrave'a i Rogera A. B. Mynorsa, która daje najlepszą wersję tekstu uwzględniająca ważny, a wcześniej nieuwzględniany rękopis z St. Petersburga¹⁰. Zignorowana została (nie znajdziemy jej również w bibliografii) pomnikowa edycja Charlesa Plummera *Venerabilis Bedae opera historica* z 1896 r. Do tego Autor cytuje raz z uwzględnieniem podziału na księgi i rozdziały, a innym razem podaje tylko strony, co oczywiście utrudnia czytelnikowi dotarcie do odpowiedniego miejsca oryginału. Podobnie rzecz się ma z edycjami wielu innych dzieł, np. *Germanii* Tacyty w wydaniu Jacobusa Grimma z 1835 r. (!). Korzystając z tego dzieła, Autor wykazuje się naiwną interpretacją, odnosząc nadto subiektywne obserwacje rzymskiego historyka z I w. n.e. wprost do plemion germańskich biorących udział w inwazji Wielkiej Brytanii w wieku V. Do tego dochodzą niczym nieusprawiedliwione przesady Autora, który cytując opinię Tacyty, iż „pokój temu ludowi nie dogadza”, konkluduje zaskakująco: „Ten sąd o Germanach będzie prawdziwy aż po wiek XX, choć w stosunku do Anglosasów ulegnie modyfikacji o tyle, o ile złożone czynniki historyczne stępiły swoiste ulubienie w wojnie na rzecz ekspansywności, przejawiającej się w coraz mniejszym stopniu na polu militarnym, a w coraz większym w ekonomice i polityce” (s. 183 n.). Stereotypowość myślenia Autora ujawnia się i w innych miejscach. Zabawnie brzmi mianowanie opata Hadriana pierwszym czarnoskórym kapłanem w dziejach Brytanii — chyba tylko z tego powodu, iż ten pochodził z Afryki Północnej (s. 248).

Częstym błędem jest dosłowne rozumienie tekstu źródłowego. Autor wyobraża sobie np., że mowa jednego z możliwych z otoczenia króla Edwina została przytoczona przez Bedę (piszącego w sto lat później) jeśli nie w dosłownym brzmieniu, to przynajmniej z oddaniem sensu. Na tej podstawie stwierdził, że wyrażona w niej „wrażliwość filozoficzna” jest zaskakująca dla anglosaskiego pogaństwa. Nic dziwnego, skoro autorem słów włożonych w usta poganina sprzed wieku był Beda, wybitny przedstawiciel anglosaskiej kultury chrześcijańskiej. Porównanie ludzkiego życia do przelatującego ptaka nie jest innowacją Bedy, jak sugeruje Lipoński, lecz znane jest z dzieł Grzegorza z Nazjanzu (IV w.), a metaforyczne wykorzystanie wróbla zapożyczone jest z Psalmu 83¹¹.

Autor wykazuje słabą orientację w źródłach i zasadach krytyki źródłowej. Nieznajomość najnowszego stanu badań nad *Historia Brittonum* prowadzi do tego, że powtarza zarzuconą już hipotezę przypisującą autorstwo tego dzieła niejakiemu Neniuszowi¹². Po drugie wartość historyczna samego dzieła, jeśli chodzi o okres od V do VII w., jest nikła. Niepotrzebnie przytacza też Lipoński opowiadanie o dokonaniach Guorthigirna, ponieważ ustalone już zostało, że historyjka ta, jak większość materiału w tym dziele, który odnosi się do początków panowania Sasów w Brytanii, w mizernym stopniu oparta jest na wydarzeniach historycznych¹³.

Podobnie ma się rzecz odnośnie innego ważnego źródła, jakim jest *De excidio Britanniae* Gildasa. Wyraźnie dają o sobie znać braki w wiedzy o stanie ba-

¹⁰ Beda, *Historia ecclesiastica Bede's Ecclesiastical History of the English People*, wyd. B. Colgrave, R. A. B. Mynors, Oxford 1991.

¹¹ Por. J. M. Wallace-Hadrill, *Bede's Ecclesiastical History of the English People. A Historical Commentary*, Oxford 1988, s. 71 n.

¹² Por. najnowsze wydanie *The Historia Brittonum*, wyd. D. N. Dumville, Cambridge 1985, (zaplanowano 10 tomów) oraz idem, 'Nennius' and the *Historia Brittonum*, „*Studia Celtica*” 10/11, 1975–1976, s. 78–95; idem, *On the North British Section of the Historia Brittonum*, „*Welsh History Review*” 8, 1976/1977, s. 345–54; idem, *The Historical Value of the Historia Brittonum*, „*Arthurian Literature*” 6, 1986, s. 1–26.

¹³ D. N. Dumville, *Sub-Roman Britain: History and Legend*, „*History*” n.s., 62, 1977, s. 173–192, tu s. 185 n.

dań nad tym dziełem¹⁴. Co więcej, przedstawione przez Lipońskiego cele, jakie miały przyświecać Gildasowi, świadczą o zupełnej nieznamości realiów epoki. Autor błędnie uważa, że „adresatem tego tekstu nie mógł już być oczywiście Rzym cesarski, bo ten w czasach Gildasa nie istniał. Istniało natomiast papieństwo, zainteresowane losem ludu chrześcijańskiego i jego obroną przed triumfującym pogaństwem anglosaskim czy piktyjskim. — — wyraźnie przeczerzerniony obraz kreślony przez Gildasa — — należy po prostu interpretować jako propagandową próbę wzbudzenia w chrześcijańskiej Europie odruchu solidarności z pokrzywdzonym narodem Brytów” (s. 145).

Oparcie się na żywocie Germanusa, na podstawie którego Lipoński kreśli obraz pierwszej połowy V w., jest krokiem ryzykownym, ponieważ w świetle nowszych badań „*Vita sancti Germani*” jest źródłem niewiarygodnym dla spraw brytyjskich¹⁵.

Na pracy Lipońskiego negatywnie ciąży — jak się wydaje — błędne przeświadczenie, że dla oświetlenia wczesnośredniowiecznych dziejów Wysp Brytyjskich szczególnie pomocne może być szerokie wykorzystywanie jako źródeł późniejszej spuścizny literackiej w językach wernakularnych, która dotarła do nas z przekazów z XII i XIII w. Dzieła te — potraktowane jako źródła historyczne, a nie dzieła literackie — zostały wykorzystane z pominięciem krytyki źródłowej. Być może Autor sugerował się pracami Leslie Alcocka i Johna Morrisa z początku lat siedemdziesiątych, które były próbami wprowadzenia do dyskursu historiograficznego właśnie tej spuścizny źródłowej jako pełnoprawnych świadectw przeszłości¹⁶. Krytyka, z jaką się spotkały książki obu autorów, wytknęła przede wszystkim to, że zachowana w późnej tradycji spuścizna literacka z trudnością poddaje się rygorom krytyki i nie może być z tego powodu wykorzystana jako samodzielne źródło historyczne do wczesnych dziejów Celtów insularnych¹⁷. Z tego samego powodu liczne genealogie celtyckie są praktycznie bezwartościowe. Poważny zarzut postawiony przez Autora Jerzemu Strzelczykowi, iż ten „oryginalnych, gaelickich źródeł najwzyczajniej nie zna” (s. 263), świadczy jedynie o braku przygotowania źródłoznawczego Wojciecha Lipońskiego, a nie o uchybieniach w warsztacie naukowym autora *Iroszkotów w kulturze średniowiecznej Europy*.

Prawo w tradycji współczesnych krajów anglosaskich traktowane jest jako szczególnie miernik ucywilizowania. Niestety, nie znajduje to odzwierciedlenia w książce Lipońskiego, który temu zagadnieniu poświęca niewiele miejsca — z zupełnym pominięciem praw ludów celtyckich¹⁸ — a podane przez niego informacje są w dużej części błędne. Fakt ten dziwi, ponieważ podstawa źródłowa jest wyjątkowo dobrze zachowana zarówno dla Iryjczyków, jak i Anglosasów. Prawa iryjskie i anglosaskie są jednym z najlepszych źródeł do poznania tych wczesnośredniowiecznych społeczeństw.

¹⁴ Por. dwie podstawowe prace z ostatnich lat: *Gildas: New Approaches*, wyd. M. Lapidge, D. N. Dumville, Woolbridge 1984, oraz F. Kerlouégan, *Le De excidio Britanniae de Gildas. Les destinées de la culture latine dans l'île de Bretagne au VI^e siècle*, Paris 1987.

¹⁵ Por. I. Wood, *The End of Roman Britain: Continental Evidence and Parallels*, w: *Gildas: New Approaches*, s. 1–25, zvl. s. 14, oraz jeszcze bardziej krytycznie K. R. Dark, *Civitas to Kingdom. British Political Continuity 300–800*, Leicester 1994, s. 52 n.

¹⁶ L. Alcock, *Arthur's Britain. History and Archeology, A. D. 367–634*, London 1971, oraz J. Morris, *The Age of Arthur: A History of the British Isles from 350 to 650*, London 1973.

¹⁷ J. Campbell, rec. J. Morris, *The Age of Arthur*, „*Studia Hibernica*” 15, 1975, s. 177–85; D. N. Dumville, *Sub-Roman Britain: History and Legend*, s. 190 n.

¹⁸ Nawet w bibliografii została pominięta pomnikowa edycja praw iryjskich *Corpus Iuris Hibernici*, wyd. D. A. Binchy, t. 1–6, Dublin 1978. Por. idem, *Irish History and Irish Law: I*, „*Studia Hibernica*” 15, 1975, s. 7–36; D. N. Dumville, *On the Dating of the Early Breton Lawcodes*, „*Études celtiques*” 21, 1984, s. 207–221.

W tych nielicznych wzmiankach dotyczących prawa znajduje się kilka całkowicie błędnych opinii, np.: „Anglia jest jedynym krajem europejskiego Średniowiecza, gdzie wpływy prawa kościelnego, kilkakrotnie bliskie dominacji, nie przeważały ostatecznie rodzimej tradycji — —. Jest rzeczą charakterystyczną, że kontynentalni Germanie, dysponując niemal identycznym punktem wyjścia, nie zdołali obronić pozycji prawa zwyczajowego” (s. 245). Czytelnika zapewne zaciekawi, który to kraj podporządkował się prawu kościelnemu, natomiast mniej obeznany z epoką może sobie utrwalić błędny pogląd o rzekomej dominacji Kościoła w średniowieczu także pod względem prawnym. Dlaczegoż — jak chce Lipoński (s. 320) — mielibyśmy się spodziewać po Alfredzie Wielkim wydania kodeksu na miarę Justyniana czy Napoleona („zawiódł natomiast król Alfred jako kodyfikator prawa”)? Prawa Alfreda nie są też „zaledwie rewizją wcześniejszych praw anglosaskich — —, które wzmocniono gestym powoływaniem się na Biblię”. We wczesnym średniowieczu nie znano pojęcia prawa stanowionego w takim sensie, w jakim funkcjonowało ono w imperium rzymskim i w nowożytnej Europie. Germanicy królowie—„kodyfikatorzy” odwoływali się do rodzimej tradycji prawa zwyczajowego i ich działalność „kodyfikatorska” polegała przede wszystkim na zebraniu, uporządkowaniu i nakazaniu spisaniu prawa zwyczajowego — cele tego zabiegu nie są jasne i stanowią przedmiot sporu wśród historyków. Nie można czynić zarzutu Alfredowi Wielkiemu, że inkorporował do praw wydanych w jego imieniu prawa swego poprzednika sprzed niemal dwustu laty, króla Ine, gdyż był to zwyczaj powszechny — odwołanie się do tradycji! Powołanie się na Księgę Wyjścia nie pełni roli ozdobnika, ale jest programowym odwołaniem się do zasad prawodawstwa Bożego, które miało wspomóc budowanie chrześcijańskiej społeczności¹⁹. To, że prawodawstwo we wcześniejszym średniowieczu w dużym zakresie obejmowało sprawy kościelne, wynikało z faktu, iż ówczesni władcy uważali się właściwie za jedynych ziemskich przywódców ludu Bożego.

Na bezdroża wiodą Autora próby posiłkowania się językoznawstwem. Lipoński postawił rewolucyjną tezę, że skoro Anglosasi nazywali sąsiadujących z nimi Brytonów Walijczykami, to dlatego że „łacina Brytonów — — musiała być w dostatecznie częstym użyciu” (s. 293 n.). Stąd dalsze wnioski o trwaniu kultury łacińskiej na peryferiach Wielkiej Brytanii. Punktem wyjścia jest uznanie, że Wallowia (Wołoszczyzna), Walonia i Wales (Walia) pochodzą od tego samego źródłosłowa germańskiego oznaczającego cudzoziemców używających łaciny. W istocie ów źródłosłów (*Walh-) określał jedynie „kogoś obcego”, mówiącego obcym językiem. To, że często owymi obcymi była ludność mówiąca łaciną, nie pozwala na ograniczenie jego znaczenia tylko do tej kategorii. Według słownika Josepha Boswortha słowo to stosowano jako określenie ludności celtyckiej sąsiadującej z Anglosasami. Kontynentalno-germański odpowiednik *Walah- oznaczał niegermańskich sąsiadów, którymi byli głównie Rzymianie i Celtowie²⁰. Błąd swój mógł Autor łatwo skorygować, zaglądając do podstawowych słowników języków germańskich. Ernest Klein wyraźnie ustala „welsh” = „foreign” — może też oznaczać mówiącego łaciną²¹. W przypadku języka staro-górno-niemieckiego nastąpiło pewne utożsamienie obcych z Rzymianami, czyli jedynymi mówiącymi obcym językiem, niezrozumiałym dla Germanów z terenów przyszlých Niemiec²².

¹⁹ Edycja polskich tłumaczeń kilku zbiorów praw anglosaskich (przed Alfredem Wielkim) została przygotowana przeze mnie do druku, tam też wstęp historyczny.

²⁰ Por. J. Bosworth, *An Anglo-Saxon Dictionary*, Oxford 1898, W. Skeat, *An Etymological Dictionary of the English Language*, Oxford 1909, i F. Kluge, *Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache*, wyd. 22, Berlin 1989.

²¹ *A Comprehensive Etymological Dictionary of the English Language*, wyd. E. Klein, Amsterdam 1971.

²² F. Kluge, *Etymologisches*; J. C. Wells, *Althochdeutsches Glossenwörterbuch*, Heidelberg 1996.

Błędna etymologia nazwy Legnicy, rzekomo od celtyckiego boga Lugh, ma szansę za sprawą książki Lipońskiego zakorzenić się w polskiej świadomości historycznej²³. Coś z tych bzdur może utrwalić się w świadomości czytelnika, ponieważ Autor przemycza w tekście wiele innych „prawd”, a nawet „rewelacji” naukowych. Np. we fragmencie o Wikingach: „Znane są przykłady transportowania łodzi drogą naziemną — —. W ten sposób docierali [Wikingowie — D. S.] do polskiego Gopła” (s. 298).

Całkowitą pomyłką jest rozdział pod tytułem „Duchowy spadek iroszkockich mnichów”. Do tego dziedzictwa Autor zalicza architekturę, rzeźbę, rzemiosło, iluminatorstwo, i nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie traktował tych dziedzin kultury zbyt powierzchownie i formalistycznie. Działalność artystyczna odbija duchową formację artysty i środowiska, z którego się wywodzi, ale Lipoński, pozostając na poziomie opisu formalnego, nie próbuje traktować omawianych zabytków jako punktu wyjścia do zaprezentowania „duchowego spadku Iryjczyków”. Nie znajdziemy wytlumaczenia podkreślanej przez Autora odrębności między iryjską architekturą monastyczną a wzorcami benedyktyńskimi, które opanowały resztę Europy. A jest to właśnie ślad odmiennych tradycji monastycznych. Poza formalnym opisem sławnego krzyża iryjskiego nie trafimy na wyjaśnienie jego roli, symboliki oraz funkcji. O skryptoriach iryjskich i sztuce iluminatorstwa dowiadujemy się jedynie ewidentnych głupstw, które Autor zaczerpnął z prac niekompetentnego w paleografii historyka dziejów celtyckich Louisa Gougaua²⁴. Idąc za nim, powieła Lipoński kolejne błędy, mianując papieskiego kancelistę Anastazjusza Bibliotekarza bibliotekarzem Karola Łysego i przypisując mu list, o którym wiadomo, że jest późniejszym fałszerstwem (s. 274). Pomyłka ta, jak i niektóre inne, łatwa byłaby do skorygowania, gdyby Autor uważniej czytał choćby dzieła polskich historyków zajmujących się tym samym problemem²⁵.

Stwierdzenie, że „prymat Irlandii w rozwoju kultury [nie cywilizacji (!?) — D. S.] na Wyspach Brytyjskich był w ciągu wieków V–IX bezwzględny” (s. 278) jest błędne. Gdy porównamy dokonania Anglosasów z drugiej połowy VII w. i początek VIII, z okresu nazywanego renesansem anglosaskim nie znajdujemy w tym czasie porównywalnego odpowiednika iryjskiego²⁶.

Lipoński potrafi kruszyć kopie o sprawy trzeciorzędne, jak w przypadku batalii o imię Wilhelma Zdobywcy, która trochę przypomina polskie próby uczynienia Mieszka Mieczysławem (s. 415). Zdaniem Autora powinniśmy pisać William Zdobywca, gdyż uważa on, że polska historiografia popadła w błąd, używając niemieckiej formy imienia zamiast angielskiej. Przyjrzyjmy się argumentacji W. Lipońskiego, który sam używa aż dwóch form: Guillaume dla okresu przed podbojem Anglii i William dla okresu późniejszego. Twierdzi on, że oryginalne brzmienie imienia to Guillaume, ale skąd to wie, skoro w źródłach Wilhelm, bo przy tej formie pozostaniemy, występuje jako Wilgelm lub Willelm? Możemy oczywiście się domyślać, że w życiu codziennym Wilhelm posługiwał się imieniem Guillaume lub jego skróconą formą Gui, ale ponieważ potwierdzone źródłowo są tylko formy Wilgelm i Willelm i takie też było jego oficjalne imię w tytulaturze, więc użycie formy domniemanej jest całkowicie nieuzasadnione. Wracając do formy William, czy z tego powodu, że historiografia angielska używa właściwej dla języka angiel-

²³ Prawdopodobnie — tu Autor nie odsyła do literatury — powtarza za publikacją Janiny Rosen-Przeworskiej, *Tradycje celtyckie w obrzędowości Protosłowian*, Wrocław 1964, s. 208.

²⁴ Wysłuzone już dzieło L. Gougaua z 1923 r. jest też głównym źródłem informacji o Janie Szkocie Eriugenie!

²⁵ Por. J. Strzelczyk, *Iroszkoci*, s. 299.

²⁶ Por. *Northumbria's Golden Age*, red. J. Hawkes, S. Mills, Stroud 1999, a po polsku P. Riché, *Edukacja i kultura w Europie Zachodniej (VI–VIII)*, tłum. M. Radożycka-Paoletti, Warszawa 1995, s. 378–404.

skiego formy William, to powinniśmy również iść za tym przykładem? Johnem Bez Ziemi nazywać mamy króla Jana?

W pisarstwie Lipońskiego uwidacznia się zacięcie do udramatyzowania historii ponad to, co można odczytać ze źródeł. Chronologiczną zbieżność lądowania Normanów z rozegraną trzy dni wcześniej bitwą pod Stamford Bridge (s. 412) usiłuje wyjaśnić działaniem szpiega, który miałby poinformować Wilhelma o wyniku bitwy za pomocą gołębia pocztowego. To, że źródła całkowicie milczą na ten temat, Autorowi nie przeszkadza. Ponieważ według Lipońskiego „klatka z tymi łagodnymi ptakami stanowiła i w Średniowieczu rutynowe wręcz wyposażenie każdego przedsięwzięcia militarnego czy nawet prostej wyprawy kupieckiej” (s. 412). Dziwi się on, że historycy zbagatelizowali tę możliwość szybkiego poinformowania Wilhelma. Podobnie w końcowym fragmencie książki poświęconym początkom inwazji normañskiej w Irlandii. Lipoński całą rzecz sprowadza do sporu dwóch królów irlandzkich o kobietę (s. 534 n.). Nie dowiemy się z opisu Lipońskiego niczego o głębszych przyczynach, które umożliwiły Anglo-Normanom podporządkowanie Irlandii²⁷.

Słonność do fantastycznych koncepcji widoczna jest choćby w tym miejscu (s. 165), w którym Lipoński, zainspirowany chyba źle zrozumianym fragmentem z Toynbee’go, snuje rozważania o możliwości arabskiego podboju Wysp Brytyjskich w przypadku odrzucenia obrządku Kościoła rzymskiego. Ten ostatni na przykładzie opowiedzenia się Anglosasów za chrześcijaństwem rzymskim wobec konkurencyjnego celtyckiego wyjaśnił swoją koncepcję determinującego wpływu pewnych wyborów kulturowych na dalsze losy cywilizacji. Wnioski płynące z przypuszczeń, co by było, gdyby..., sam określił jako fantastyczne²⁸, natomiast Lipoński ten typ rozważań potraktował poważnie.

Lipoński wielokrotnie dowodzi, że dzieje Kościoła, struktur społecznych i gospodarczych średniowiecza, także w kontekście powszechnodziejowym, są mu obce. Omawiając początki feudalizmu w Anglii, jeden z zapisów synodu z Hertford rozumie całkowicie opacznie (s. 438). Jedną z uchwał synodu, mówiąca, iż „jest bezprawiem, gdy jakikolwiek biskup niepokoi klasztor poświęcony Bogu lub zabiera im cokolwiek siłą”, przedstawiona jest jako próba ograniczenia samowoli biskupów jako wielkich feudałów, posiadaczy ziemskich, gdy jest oczywiste, że tego rodzaju przepisy, częste zresztą w ustawodawstwie wczesnośredniowiecznego Kościoła, dotyczyły ograniczenia władzy jurysdykcyjnej biskupów nad niektórymi klasztorami położonymi w ich diecezjach lub zakazywały wykonywania władzy biskupiej poza granicami własnej diecezji²⁹. Zresztą w epoce, z której ów zapis pochodzi, biskupstwa nie obrosły jeszcze wielkimi majątkami ziemskimi.

Autor wytyka historykom, że „należy przy tym rozróżnić pojęcie feudalizmu od senioralizmu, często mylone w historiografii polskiej, a dość rygorystycznie oddzielane na Zachodzie” (s. 426). Nie trzeba wobec takiego twierdzenia dalej wykazywać, że ma on o feudalizmie mgliste pojęcie. Również lektura książki Marca Blocha nie przyczyniła się do zrozumienia przez Autora problemu zależności osobistych w Anglii (s. 429).

Przykładem braku kompetencji Autora jest obszerna polemika, która została umieszczona w trzystronicowym przypisie. Przedmiotem dyskusji jest anglosaski poemat *Widsith*, w którym mowa o bitwie Gotów z Hunami nad Wisłą, prawdopodobnie w V w. Wysiłek nie tylko polskich historyków zmierzających do ustalenia wiarygodności przekazu został przedstawiony przez Lipońskiego w taki sposób, że czytelnik może odnieść wrażenie, iż interpretacja spornego fragmentu narzuca się w sposób oczywisty i tylko ukryty gdzieś w tle „polski szowinizm”

²⁷ Por. rozdziały autorstwa F. X. Martina, w: *A New History of Ireland, II: Medieval Ireland 1169–1534*, red. A. Cosgrove, Oxford 1987, s. 1–66.

²⁸ A. J. Toynbee, op. cit., s. 23 n.

²⁹ H. Vollrath, *Die Synoden Englands bis 1066*, Paderborn 1985, s. 69 nn.

historyków i przyjmowanie przez nich z góry pewnych tez niepotrzebnie komplikuje dyskusję toczącą się wokół lokalizacji miejsca owej bitwy. Zarzut to poważny wobec zajmujących się tym problemem Gerarda Labudy i J. Strzelczyka, ale już w samym wywodzie Lipońskiego tkwią sprzeczności. Przede wszystkim przywołany tu jako autorytet Jacek Fisiak zajmował się jedynie tłumaczeniem poematu na język polski. Przyjęta przez niego lekcja „Goci Wiślańscy” była znana G. Labudzie, który wszakże opowiedział się za konkurencyjną — „lasy nadwiślańskie”. Za każdą z nich przemawiają argumenty filologiczne i paleograficzne. Wybór nie jest oczywisty ani nie jest związany z nacją badaczy — co sugeruje Lipoński — o czym świadczy choćby przykład badaczy angielskich, którzy w podobny jak Labuda sposób odczytują sporny fragment. W żaden sposób nie można mówić o ignorowaniu — jak twierdzi Lipoński — przez polskich historyków wkładu filologa J. Fisiaka, ponieważ kompetencje naukowe badaczy są różne, a ostatni nie wypowiadał się w kwestii pobytu Gotów na ziemiach polskich, ograniczając się do poprawek w przekładzie, a nie w interpretacji tekstu (jedyne, co ewentualnie można by mieć za złe J. Fisiakowi, to to, że w swoim artykule nie wspomniał, iż nowszą wersję tłumaczenia z obszernym komentarzem kilka lat wcześniej opublikował G. Labuda). Gdyby brać za fakty historyczne wszystko, co w źródłach można przeczytać, to historia Polski musiałaby zacząć się od Popiela, a nie od Mieszka.

Daruję czytelnikowi wyszczególnianie licznych potknięć językowych i stylistycznych, takich jak: „mimo małżeństwa żył w celibacie” (s. 399); „walczył na czele Waregów, rycerzy północnej Europy, głównie Wikingów, najmujących się władcom Kijowa i Konstantynopola” (s. 410); „Kościół celtycki, główny kreator fascynujących zjawisk filozofii” (s. 278); „łaciński alfabet w Irlandii został stworzony w system znaków, odbiegających rozwiązaniami graficznymi od klasycznego i wykazujący wpływy greckie” (s. 35).

Wybór materiału ilustracyjnego również świadczy o pewnych niedostatkach w metodzie, jaką prezentuje Autor w całej książce, bo czemu ma służyć 1/3 ilustracji, które nie dość, że nie przedstawiają zabytków z omawianej epoki, to same w sobie nie mają w odniesieniu do niej żadnej wartości poznawczej. Wśród 33 ilustracji znajdujemy 4 piętnasto- i szesnastowieczne drzeworyty kiepskiej jakości artystycznej i historycznej oraz zestaw sześciu rycin z początku XIX w., które mają pokazać np. ubiory Celtów z okresu wczesnohistorycznego. Nawet o roli kultowej Stonehenge czytelnik ma wyrobić sobie pojęcie na podstawie imaginacji opublikowanych w 1814 r. Pozostało nam nieco zabytków z czasów Alfreda Wielkiego, ale Autor postanowił zamieścić eklektyczny pomnik Alfrecy Wielkiej z 1899 r.

Bibliografia pokazuje, że Autor oparł się na przypadkowej literaturze i równie przypadkowych wydaniach źródłowych. Uważna jej lektura wyjaśnia źródła wielu błędów. Z drugiej strony zadziwia umieszczenie tam dobrych prac, których lektura pozwoliłaby tych błędów uniknąć. Wyraźnie widać skłonność Autora do preferowania publikacji starszych, a nawet przestarzałych, kosztem nowszej literatury. Dzieła popularnonaukowe i syntezy o różnej wartości zostały podane bez niezbędnej selekcji.

Umieszczenie niektórych prac w poszczególnych działach bibliografii świadczy o ich nieznamości. W dziale „Studia porównawcze między poszczególnymi epokami i kulturami” znajdujemy monografię Wilhelma Levisona (*England and the Continent in the Eight Century*), która w najmniejszym stopniu nie może być uważana za „studium porównawcze”, o ile czytelnik nie sugeruje się tylko tytułem. Praca Neila R. Kera (*Catalogue of Manuscripts Containig Anglo-Saxon*) — przytoczona przez Autora w pierwszym wydaniu, mimo że drugie zostało poważnie rozszerzone, nie jest bibliografią. Wzorcowa edycja źródłowa praw anglosaskich Franza Liebermanna umiejscowiona została w dziale „opracowania ogólne”, angielski przekład niektórych (!) praw anglosaskich autorstwa Agnes J. Ro-

bertson oraz najwcześniejszych praw — Fredericka L. Attenborough'a, które to prace nie są edycjami źródłowymi — choć w warstwie interpretacyjnej przedstawiają niekiedy ciekawe uzupełnienia do Liebermanna — umieszczone zostały w dziale „źródła”. Podobnych nieporozumień jest znacznie więcej.

Nie wiadomo, jaki sens ma zamieszczenie w dziale „Bibliografie” *World Bibliography of Bibliographies* z lat 1955–1956, podobnie jak paru przewodników bibliograficznych z XIX w. Brakuje natomiast np. wskazania na najobszerniejszą — i co ważne — bieżącą bibliografię dotyczącą okresu anglosaskiego, która ukazuje się corocznie na łamach periodyku *Anglo-Saxon England* (dostępny w bibliotece macierzystego Instytutu Autora), czy bibliografii historii Irlandii *Writings in Irish History*.

Zdziwienie budzi odsyłanie po podstawowe informacje np. do haseł *Erigena* i *Fastidius* w *Encyklopedii kościelnej* wydanej w 1874 (!) r., a pomijanie prac o charakterze fundamentalnym, takich jak np. opublikowane w kilku obszernych tomach materiały z odbywających się od 1978 r. konferencji poświęconych głównie kulturze Iryjczyków we wczesnym średniowieczu³⁰. Każdy historyk ma prawo do wyboru tych prac, które uzna za najlepsze, ale dla każdej dziedziny istnieje pewien kanon fundamentalnych publikacji. Ich brak choćby w bibliografii świadczy o nieopanowaniu przez Autora warsztatu badawczego. Lista takich nieobecnych prac, podstawowych dla kluczowych momentów w dziejach Wysp Brytyjskich, jest bardzo długa i nie miejsce, aby je tu przytaczać.

Zupełnie pominięte zostały polskie publikacje dotyczące problematyki podejmowanej w książce. Zainteresowany czytelnik nie znajdzie wskazówek do dalszej lektury, co więcej odniesie wrażenie, że faktycznie polska historiografia dzieje Wysp Brytyjskich traktuje po macoszemu³¹.

³⁰ Por. *Iren und Europa im Früheren Mittelalter*, wyd. H. Löwe, Stuttgart 1982; *Irland und Europa: Die Kirche im Frühmittelalter*, wyd. P. Ni Chathain, M. Richter, Stuttgart 1984; *Irland und die Christenheit: Bibelstudien und Mission*, wyd. P. Ni Chathain, M. Richter, Stuttgart 1987; *Irland und Europa im früheren Mittelalter: Bildung und Literatur*, wyd. P. Ni Chathain, M. Richter, Stuttgart 1996. Jako tom świetnie uzupełniający ten cykl: *Ireland and Northern France A.D. 600–850*, red. J.-M. Picard, Dublin 1991.

³¹ Nie znajdziemy ani dobrej rozprawy Witolda Dregera o legendzie arturiańskiej (*Pierwotory historyczne Króla Artura od czasów najwcześniejszych do czasów Galfreda z Monmouth*, St. Żr. 27, 1983, s. 113–145), ani o stosunkach lennych w anglosaskiej Anglii — Kazimierza Barana (*Stosunek wasalny w świetle praw i literatury anglosaskiej w Brytanii*, CPH 22, 1970, 2, s. 1–29), czy prac Tadeusza Hübnera (*Poczucie jedności i odrębności „Gentis Anglorum” na przelomie VII i VIII w.*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, Nauki Humanistyczno-Społeczne, Ser. 1, 40, 1965, s. 19–32; idem, *Wilhelm Zdobywca w anglonormandzkiej tradycji historycznej XI–XII wieku*, ibidem, 45, 1966, s. 23–35), Aleksandry Rodzińskiej-Chojnowskiej (*Sprzeczności, współlistnienie i stapianie kultur w Anglii od XI do początku XIII wieku*, w: *Państwo, naród, stany w świadomości wieków średnich. Pamięci Benedykta Zientary 1929–1983*, red. A. Gieysztor, S. Gawlas, Warszawa 1990, s. 27–49), Teresy Chynczewskiej-Hennel (*Stosunek Wilhelma z Malesbury do tradycji anglosaskiej*, PH 75, 1984, 3, s. 471–480), Ewy Bładowskiej (*Monastycyzm celtycki*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 833, *Studia Religioznawcze*, 18, 1987, s. 7–20), Wojciecha Bartela (*Ochrona wolności osobistej na tle rozwoju państwowości anglosaskiej Brytanii (do r. 1066)*, Kraków 1966), Wiesława Kaczanowicza o Bedzie (*Brytania i Irlandia w opisie Bedy Czcigodnego*, w: *Historia i współczesność, 6: Z zagadnień historiografii od czasów antyku do XVI w.*, red. A. Kunisz, Katowice 1982, *Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego*, 525, s. 65–76). Z kilku prac Autor nie mógł skorzystać w trakcie pisania, ale w kolejnych wydaniach, w których bibliografia była uzupełniana, warto było najnowsze prace odnotować: K. Dybel, *Istnienie i organizacja państwowości w społeczeństwie Celtów*, „Białostockie Studia Prawnicze” 2, 1994, s. 99–115; W. Kaczanowicz, *Wał Hadriana — pogranicze świata rzymskiego i celtyckiego*, w: *Pod znakami Aresa i Marsa*, red. E. Dąbrowa, Kraków 1995, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, *Prace Historyczne*, 117, s. 111–118; E. Potkowski, *Książka w kręgu sacrum — przykład Irlandii we wczesnym średniowieczu*, „Przegląd Humanistyczny” 40, 1996, 1, s. 53–68; E. Derdziuk, *Mnisi iroszkoccy. Św. Kolumban Młodszy — ewangelizacja Europy*, Lublin 1997; H. Illtud Ab Alwyn, *Zwierzęta w mi-*

Takie dzieła, jak np. monumentalne *Studium historii* A. J. Toynbee'go, nawet jeśli pod względem faktów szczegółowych jak i widzenia oraz rozumienia pewnych procesów nie wytrzymałyby współczesnej krytyki, niosą jednak ze sobą pewien ładunek intelektualny, który przerasta te niedomagania, i który sprawia, że książki te są wznawiane, tłumaczone, czytane i dyskutowane przez dziesiątki lat. W przypadku *Narodzin cywilizacji Wysp Brytyjskich* mamy do czynienia z książką podwójnie chybioną. Koncepcja ujęcia problemu, a właściwie samo jego postawienie jest nietrafne, przynajmniej w propozycji Lipońskiego zupełnie nieprzekonywające i w takim kształcie nawet nie stanowi punktu wyjścia do jakiegokolwiek dyskusji. Pomijając już nikłą wartość książki pod względem koncepcji dziejów Wysp Brytyjskich, to praca ta nie może być nawet eufemistycznie nazwana użyteczną jako źródło wiadomości dla czytelników zainteresowanych tą częścią dziejów powszechnych, ponieważ nosi wszelkie znamiona dzieła amatorskiego — w negatywnym tego słowa znaczeniu.

W podsumowaniu jednej ze swoich recenzji Benedykt Zientara sformułował wniosek, który warto tu przypomnieć, ponieważ w pełni oddaje stosunek recenzenta do omawianej książki: „Czy książka, zawierająca taką liczbę błędów i pozbawiona wartości zasługiwała na tak drobiazgową recenzję? Tak jest. Tylko, że powinna to być recenzja wewnętrzna, przeznaczona dla wydawnictwa, po której książka nie powinna się ukazać. Jeśli jednak została opublikowana, nie można przejść nad nią do porządku dziennego”³².

Omawiana książka otrzymała w 1995 r. nagrodę Ministra Edukacji Narodowej za „indywidualne osiągnięcie naukowe”. Przychylnie i nawet entuzjastycznie recenzje, które ukazały się w prasie codziennej i periodykach społeczno-kulturalnych, wystawiają jedynie nie najlepsze świadectwo środowisku historycznemu (nie autorom tych recenzji! Te rządzą się swoimi prawami), które nie zajągowało na poprzednie wydania pracy mieniącej się naukową, a która takowych kryteriów nie spełnia. Recenzent także bije się w pierś z powodu zaniechania tego obowiązku już po ukazaniu się pierwszego wydania.

tologii i wierzeniach Celtów na podstawie średniowiecznych opowieści walijskich *Maingoi*, tłum. H. Łaszkiewicz, „Zeszyty Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego” 41 1998, 1–2, s. 133–166. Z wielką szkodą dla czytelnika pominięty został wybór źródeł, jak przygotował Andrzej Bober (*Studia i teksty patrystyczne*, tłum. W. Szoldrski, Kraków 1967). Tu można odnotować ważny zestaw źródeł do iryjskiego monastycyzmu i kultury: *Św. Łolumban. Pisma: Jonasz z Bobbio, Żywot Kolumbana*, wstęp, oprac. i komentarz J. Strzłczyk, tłum. A. Zakrzewska-Gębka, S. Kalinkowski, A. Mikołajczak, Warszawa 1995.

³² B. Zientara, RH 35, 1969, s. 162.
